

O Modalnościach modernizmu

– rozmawiają **Włodzimierz Bolecki i Żaneta Nalewajk**

Rozmowę opracowała Marta Buława

Żaneta Nalewajk: W tym roku nakładem Wydawnictwa Instytutu Badań Literackich PAN oraz Fundacji Akademii Humanistycznej ukazała się pana książka *Modalności modernizmu. Studia, analizy, interpretacje*. Tom jest ambitnym przedsięwzięciem wynikającym z dążenia do rozpoznania i opisu cech swoistych polskiego modernizmu potraktowanego jako jeden z wariantów modernizmu wschodnioeuropejskiego. We wstępie zastrzegł pan, że praca nie ma charakteru syntezy. Jakie cele przyświecały panu podczas jej pisania?

Włodzimierz Bolecki: Praca nie jest syntezą modernizmu w takim rozumieniu, jakie przyjęło się w polskiej historii literatury. To nie jest kolejny tom w serii, w której znajdują się największe osiągnięcia naszych syntez historycznoliterackich poczynając od *Średniowiecza* Teresy Michałowskiej, *Renesansu* Jerzego Ziomka, *Baroku* Czesława Hernasa i *Oświecenia* Mieczysława Klimowicza, poprzez *Romantyzm* Aliny Witkowskiej i Ryszarda Przybylskiego, *Pozytywizm* Henryka Markiewicza i *Młodą Polskę* Artura Hutnikiewicza, skończywszy na *Dwudziestoleciu międzywojennym* Jerzego Kwiatkowskiego i *Literaturze polskiej w latach II wojny światowej* Jerzego Świącha. Zależało mi, żeby tytuł tej książki wskazywał na problem badawczy, a nie na panoramę okresu czy epoki. Gdy rozpoczynałem ten projekt, myślałem o tytule *Modernizm w Polsce*, czyli takim samym jak w serii redagowanej wspólnie z Ryszardem Nyczem w wydawnictwie Universitas, jednak ten tytuł zbyt wiele by obiecywał. Najlepsza byłaby formuła tytułowa *Modernizm polski*, ale nie chciałem zawłaszczać sformułowania, które zrosło się po wsze czasy z nazwiskiem Kazimierza Wyki. Moja praca to monografia problemowa, ale na pewno nie jest to synteza.

Żaneta Nalewajk: Myślę jednak, że pana książka ma pewne cechy syntezy.

Włodzimierz Bolecki: Cieszę się, że je pani dostrzega, ponieważ ten problem – a syntetyczność jest problemem metodologicznym – prześwituje między wierszami jako możliwy, chociaż niezrealizowany projekt. Ta książka to monografia w tym sensie, że jej rozdziały skupione są wokół metodologicznych, historycznych oraz interpretacyjnych

zagadnień modernizmu w Polsce w pierwszej połowie XX wieku. Można by ją nazwać syntezą moich prac na temat modernizmu. I może dlatego jest to całość hybrydyczna.

Żaneta Nalewajk: Jednym z najważniejszych fragmentów pana pracy jest rozdział, w którym proponuje pan nową periodyzację współczesnej literatury polskiej. Wspomniana periodyzacja ma kilka niewątpliwych zalet, których brakuje utrwalonemu w historii literatury podziałowi na podokresy literackie. Po pierwsze, wskazane przez pana cezury mają charakter wewnątrzliteracki, a nie polityczny. Warto uświadomić sobie, że zadanie związane ze skonstruowaniem takiego podziału nie było proste, zwłaszcza jeśli pamięta się, że w XX wieku presja historii okazała się tak silna, że wszystkie wyodrębnione w literaturze polskiej tego czasu podokresy – sygnalizowane datami 1918, 1939, 1945, 1949, 1956, 1968, 1976, 1981, 1989 – zbiegały się ze wstrząsami lub ważnymi zmianami społeczno-politycznymi określającymi w sposób istotny warunki funkcjonowania literatury oraz współdecydującymi o możliwości (lub jej braku) formowania się określonych poetyk. Po drugie, nowa propozycja periodyzacyjna nie wiąże się z lekceważeniem pracy pana poprzedników, przeciwnie, jest świadectwem wzięcia pod uwagę specyfiki polskiego kontekstu historycznego, który oddziaływał w sposób istotny na jakość i kształt rodzimych zjawisk literackich. Czy mógłby pan przypomnieć założenia zaproponowanej przez pana periodyzacji i dookreślić bardziej szczegółowo, w jakiej relacji pozostaje ona do wysiłków innych autorów, którzy wcześniej podejmowali analogiczne zmagania z materią literacką?

Włodzimierz Bolecki: Ma pani rację, ale ten rozdział jest trochę „łopatologiczny”. Pisałem go z myślą o czytelnikach zagranicznych, więc nawkladałem do niego dużo polonistycznych oczywistości. Tak czy owak, periodyzacja jest bardzo trudnym problemem dotyczącym wszelkich zjawisk, których klasyfikacja w czasie ma znaczenie dla prowadzonych badań. Nie istnieją bowiem jednorodne kryteria, które pozwoliłyby nam skomplikowane zjawiska artystyczne „periodyzować” za pomocą prostych wyznaczników. Znane nam periodyzacje historycznoliterackie powielane są w sposób mechaniczny, co wynika z tego, że refleksja nad kryteriami, przydatnością i konsekwencjami periodyzacji w gruncie rzeczy nie ma z reguły charakteru metodologicznego, ale *stricte* chronologiczny. Sprowadza się to do sporów, czy konkretna data roczna jest bardziej trafna niż inna. Staram się jednak respektować najważniejsze cezury periodyzacyjne, które do tej pory stosowano, ponieważ uważam, że periodyzacje chronologiczne wynikały z rzeczywistych problemów

historycznoliterackich. Natomiast pytania, które stawiam i odpowiedzi, których szukam, wykraczają poza paradygmat pytań o kwestie wpisane w schemat wyznaczania dat.

Periodyzacja, paradoksalnie, nie jest sprawą dat. Stworzenie dobrej periodyzacji polega na precyzyjnym wyznaczeniu kryteriów, które dla badanych zjawisk odgrywają rolę dominującą i pozwalają nam te zjawiska uporządkować w określonym czasie. W historii literatury czy w historii sztuki konkretne daty mogą mieć w istotne znaczenie, ale większość zjawisk należy opisywać raczej jako wiązki problemów niż jako wydarzenia, które rozgrywają się między jedną datą a drugą. Musimy pamiętać, że periodyzacje w historii – jeśli patrzymy wstecz – obejmują okresy tym większe, im większy dystans czasowy nas od nich dzieli. Przykładem może być średniowiecze, które obejmuje dziesięć wieków. Czymże wobec tych dziesięciu wieków jest periodyzacja modernizmu w wąskim rozumieniu, definiowanego jako zbiór zjawisk literackich powstałych na przełomie XIX i XX stulecia? Wolno przypuszczać, że z biegiem lat każdy krótki odcinek czasu przestanie być przez historyków literatury odnotowywany, a w każdym razie nie będzie traktowany jako okres. Periodyzacje trzeba tworzyć tak, aby miały one sens nie tylko za lat kilkanaście, lecz także za lat kilkadziesiąt czy kilkaset.

Jeżeli chodzi o modernizm – gdyż o nim mówimy – w datowaniu jego początków najważniejsze są trzy zjawiska (nie daty). Pierwsze wiąże się z epoką renesansu, czyli z narodzinami nowożytnej filozofii człowieka, nowożytnej podmiotowości, z wielką rewolucją światopoglądową. Z tego punktu widzenia początki modernizmu umieszcza się w okresie reformacji. W innej perspektywie początki modernizmu dotyczą rewolucji wieku XVIII. Niektórzy badacze, nie bez racji, wiążą jego początki z rewolucją naukową XVII stulecia. Za każdym razem oznacza to, że zjawiska, które dziś klasyfikujemy jako modernistyczne, mają swoją genealogię w minionych wiekach. Wreszcie trzecia cezura dająca początek modernizmowi to ta, która przyjęła się w historii kultury i w historii literatury: przełom XIX i XX wieku. I od niej w mojej książce zaczynam, cały czas jednak pamiętając, że jest to cezura o charakterze operacyjnym. Pozwala ona nam dziś porządkować i spójnie wyjaśniać wiele zjawisk literackich XX wieku.

Następną kwestią znajdującą się już w obrębie tej operacyjnej perspektywy, związanej z początkiem industrializacji w wieku XIX, jest niemożliwość stosowania jednej periodyzacji, która obejmowałaby wszystkie zjawiska zaliczane do modernizmu. Jeżeli periodyzujemy biografie pisarzy, stosujemy inne kryteria niż przy periodyzacji zagadnień tematycznych. Do

odmiennych kryteriów będziemy odwoływać się przy opisie mechanizmów życia literackiego czy struktur instytucjonalnych, a jeszcze do innych, wtedy, kiedy będziemy zajmować się zjawiskami z zakresu historii idei czy poetyk historycznych. Periodyzacja jest rodzajem suwaka, który – jeżeli ustawimy go w określonym miejscu – zmienia konfigurację wszystkich pozostałych elementów. Oczywiście, staram się tych zagadnień nadmiernie nie komplikować, gdyż przyświeca mi bardzo praktyczny cel: chcę, by książka była użyteczna w dydaktyce uniwersyteckiej. W związku z tym pokazuję wspomniane możliwości w obrębie modernizmu rozumianego jako zbiór zjawisk, które są skutkiem pojawienia się w XIX wieku industrializacji, nowych problemów społecznych, naukowych, politycznych, nowej filozofii człowieka, nowych zjawisk w kulturze i sztuce. Dzięki temu możemy widzieć te same zjawiska ponad dotychczasowymi podziałami. Z tej perspektywy cezury polityczne, które skazywały nas na plasterkowanie historii literatury czy sztuki, nie mają znaczenia, gdyż w istocie tylko różnicują te same zjawiska, które trwają przez dziesięciolecia. Różnicują, ale nie zmieniają ich charakteru.

W wielu miejscach książki pokazuję trwanie tych samych zjawisk: robię to wtedy, kiedy mówię o nurtach modernistycznych, rozpatrując je nie jako nurty zamknięte w poszczególnych epokach, ale traktując je jako zjawiska długotrwałe, ciągnące się od końca XIX wieku po dzień dzisiejszy. W ich obrębie sytuują się też różne, typowe dla modernizmu, motywy i tematy. Mówiąc najogólniej, ujmuję modernizm jako zespół pytań rodzących się na przełomie XIX i XX wieku, na które udzielane są różne odpowiedzi, ale te odpowiedzi są zogniskowane na tym samym problemie, to znaczy na nowoczesności (*modernity*). Konceptem zastosowanym przeze mnie w tej książce jest określenie modernizmu jako zbioru kontradycyjnych odpowiedzi na te same pytania.

Żaneta Nalewajk: Dobrze, że wspomniał pan o potrzebie zachowania ciągłości historycznoliterackiej. To ważne zadanie. Odnoszę też wrażenie, że we współczesnej historii literatury, dominuje zbyt wąska specjalizacja. Historycy literatury specjalizują się nierzadko tylko w jednym wąsko rozumianym okresie literackim. Trudno dziś wskazać takiego historyka literatury jak Julian Krzyżanowski, specjalista od wszystkich epok. Jeżeli przejrzymy bibliografię jego prac, to okaże się, że znajdziemy tam tomy dotyczące właściwie każdego z okresów literackich, począwszy od średniowiecza na dwudziestolecie międzywojennym skończywszy. Specyfika tej pracy – abstrahuję w tej chwili od tego czy dziś jest ona oceniana jako nowoczesna – polegała między innymi na poszukiwaniu ciągłości

między zjawiskami tak, aby te umowne daty określane mianem cezur, nie niweczyły możliwości korespondencji fenomenów literackich powstałych w różnych okresach. Optyka, którą pan proponuje, również daje czytelnikowi możliwość takiej wędrówki między epokami.

Włodzimierz Bolecki: Tak, ponieważ każde badanie historyczne musi uwzględniać ciągłość. Historyczność zjawisk w humanistyce stawia nas przed nierozwiązywalnym problemem, gdy pytamy, co jest ciągłością, a co jest innowacją. Niestety nie możemy sobie pozwolić, tak jak badacze w naukach ścisłych i eksperymentalnych (tak zwanych *hard sciences*), żeby „zresetować” wszystko, co było do tej pory i pójść w zupełnie innym kierunku, ponieważ nasze myślenie, my sami, nasze kategorie, nasza umiejętność stawiania pytań i dostrzegania zjawisk, którymi chcemy się zajmować, są wynikiem historii. Dlatego ciągłość jest czymś, z czym musimy obchodzić się z niezwykłą troską, po prostu powinniśmy ją pielęgnować. To wcale nie oznacza, że jesteśmy zobligowani do zajmowania się tymi samymi tematami, stosowania tych samych sposobów opisu i przyjmowania analogicznych modeli rozumienia, jak nasi poprzednicy. Wręcz przeciwnie, w nauce liczy się tylko to, co oryginalne i nowe, ale żeby coś okazało oryginalne, musi wcześniej wyraźnie zaznaczyć swoją odrębność od tego, co było wcześniej. W humanistyce nie odkrywamy rzeczy absolutnie nowych, jedynie poszerzamy, zmieniamy rozumienie czegoś, co trwa – to jest istota kultury jako ciągłości. Jesteśmy wrzuceni w nurt zjawisk, możemy w nowy sposób opisywać, odmiennie rozumieć, dostrzegać je tak, jak wcześniej nie były zauważane, ale my sami jesteśmy częścią tego nurtu kultury, w którym one płyną. Jak ujął to John Donne: „Nikt z nas nie jest samotną wyspą”.

Żaneta Nalewajk: Podejmując wysiłek skonstruowania modelu polskiego modernizmu, wyróżnia pan następujące jego dominanty (nadrzędne idee): symbolizm, witalizm, relacjonizm, konwencjonalizm, poetyckość oraz konstruktywizm. Jakie kryteria brał pan pod uwagę przy wyodrębnianiu tych dominat? Czy lista jest kompletna?

Włodzimierz Bolecki: To jest zapewne najtrudniejsza i najbardziej dyskusyjna część mojej koncepcji. Najtrudniejsza dlatego, że kryteria opisu zjawisk historycznych są zawsze dyskusyjne. Proponując rozpatrywanie znanych w historii literatury nurtów artystycznych jako zjawisk trwających nie kilka lat, lecz cały wiek, a może nawet dłużej, musiałem zadać sobie pytanie, czy traktować je jako zjawiska przez cały czas stabilne, czy zmienne, a jeśli tak, to jakie mogły być czynniki ich zmiany. W mojej koncepcji teza, że nurty modernistyczne są dynamiczne i w rozmaitych okresach różne zjawiska okazują się w nich

konstytutywne, jest po prostu bliska empirii. Krótko mówiąc, pojęcie dominanty, które zapożyczyłem z teorii formalistów rosyjskich, wyrasta z założenia, że w poszczególnych okresach pojawiają się nowe zjawiska formotwórcze, czyli takie, wokół których skupiają się wszystkie inne. Oczywiście, gdy już mamy wyodrębnione dominanty, możemy pytać o artystyczne, literackie, społeczne czy kulturowe czynniki, które spowodowały, że akurat te, a nie inne dominanty, pojawiły się w określonym miejscu i czasie. Każdy z nurtów modernistycznych może mieć różne dominanty, co wiąże się z kwestią, o którą mnie pani najpierw zapytała, czyli z respektowaniem dotychczasowych podziałów na okresy, które są narzucone przez historię. W różnych regionach i różnych krajach wyodrębnia się różne czynniki zmiany. W Europie Środkowej, szczególnie w Polsce, mamy do czynienia z okresami gwałtownych zmian politycznych generujących nowe dominanty. Moją intencją było wprowadzenie kategorii umożliwiających uniezależnienie się od dat jako kłopotliwych cezur periodyzacyjnych i wskazanie, że mamy tu do czynienia ze zmianą dominant w obrębie trwającej struktury problemowej konkretnego nurtu. Czyli nie nowa epoka, nie nowy okres, lecz zmiana dominanty. Zmiany dominant mogą następować bardzo szybko, co nierzadko wiąże się z wydarzeniami politycznymi lub społecznymi, z pojawieniem się nowego pokolenia, z powstaniem określonej idei. Dominanty są oczywiście w ciągłym ruchu, a ich wychwycenie należy do trudnych zadań historyka literatury. Proponowana przeze mnie koncepcja dominant odwołuje się bezpośrednio do praktyki historycznoliterackiej. Wprowadzając nową siatkę nazewniczą i problemową, nie unicestwiam kwestii, którymi zajmowali się przede mną inni historycy literatury. Zwracam jedynie uwagę, że czym innym jest pytanie o dominanty tak zwanego życia literackiego, które mogło trwać 5 albo 20 lat, a czym innym jest pytanie o dominantę estetyczną, filozoficzną, artystyczną czy światopoglądową nurtu, motywu czy programu artystycznego itd. Historyk literatury powinien różnicować te wszystkie zjawiska, nie burząc przy tym całości, która jest od nich znacznie większa. Formacje kulturowe nie zmieniają się co pięć czy nawet pięćdziesiąt lat; półwiecze w historii kultury nie należy do długich okresów. Jestem przekonany, że wraz z upływem lat i z dłuższej perspektywy czasowej historycy dziejów i historycy kultury będą wydłużać okresy i poszerzać granice epok. I tak już za kilkadziesiąt lat (a może nawet za kilkanaście?) historię Polski nowoczesnej będzie zaczynać się od XVIII wieku, a nie od roku 1918 i taki okres będzie wymagał innej naukowej specjalizacji. Zjawiska kultury współczesnej będziemy postrzegać w szerszej perspektywie, a ich początki sytuować znacznie wcześniej – na pewno nie w obrębie XIX wieku. Data graniczna będzie przesuwać się coraz

bardziej w głąb historii. Musimy pamiętać, że jeżeli chcemy, żeby nasze konstrukcje opisowe przetrwały, to muszą być one otwarte na tego typu możliwości.

Żaneta Nalewajk: Kiedy wyodrębnia pan nurty polskiego modernizmu takie jak: parnasizm, dekadentyzm, ekspresjonizm, symbolizm, futurizm, awangarda, neoklasycyzm, katastrofizm, posługuje się pan pojęciami dobrze ugruntowanymi w zachodnim literaturoznawstwie, co czyni literaturę polską bardziej podatną na badania komparatystyczne, a przy tym nie niweluje jej specyfiki, ale ukazuje jej koegzystencję ze zjawiskami literackimi powstającymi na innym niż rodzimy gruncie. Pozytki takiej klasyfikacji dla studiów porównawczych są oczywiste. Chciałabym zapytać, jakie są jej zalety dla skoncentrowanych na literaturze polskiej badań historycznoliterackich?

Włodzimierz Bolecki: To był jeden z moich najważniejszych celów: stworzenie takiego opisu, który pozwoliłby ująć literaturę polskiego modernizmu w tych samych lub analogicznych kategoriach historycznoliterackich, w jakich opisuje się literaturę europejską i amerykańską. Sprawą kluczową jest tu wspólny język, który pozwala dokonywać porównań. I dlatego w tym ujęciu poszczególne nazwy i terminy są albo identyczne, albo łatwo przekładalne. Polska tradycja historycznoliteracka i, szerzej patrząc, w dużej mierze wschodnioeuropejska przez dziesięciolecia była podporządkowana koncepcji zakładającej idiomatyczność, niewytłumaczalność, nieprzekładalność i nieporównywalność z literaturą zachodnioeuropejską. Moja teza jest odwrotna: jeżeli chcemy pokazać swoistość, odrębność, inność zjawisk literackich, to musimy usytuować je na jakimś wspólnym tle, które właśnie trzeba zbudować. Tym tłem jest w mojej książce modernizm.

Staram się w niej pokazać poszczególne nurty modernizmu, które rozwijają się jak rosnące w różnych kierunkach gałęzie drzewa wychodzące ze wspólnego pnia. Dostrzeżenie, czym różnią się te gałęzie, nie jest możliwe bez zobaczenia całego drzewa.

Myślę, że podstawowym pozytkiem z tak sprofilowanych badań dla badacza historii literatury polskiej jest to, że posługując się zaproponowanymi przeze mnie terminami oraz sposobami konstrukcji tych zjawisk historycznoliterackich, badacz polskiego modernizmu zajmuje się dokładnie tym samym, czym jego kolega w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji czy we Włoszech i dzięki temu w każdej chwili mogą się porozumieć. Teraz gdy na przykład Brytyjczyk mówi, że zajmuje się angielską prozą modernistyczną, a jego kolega w Polsce odpowiada, że też bada prozę modernistyczną, to pierwszy może mieć na myśli angielską

prozę z lat 60. a drugi utwory, które powstały przed rokiem 1905. Trudno tu mówić o jakimkolwiek porozumieniu. Szansa na zmianę tego stanu rzeczy pojawia się w momencie, w którym stosujemy to samo pojęcie metahistorycznoliterackie, a równocześnie mamy świadomość jego zróżnicowania. W książce *Modalności modernizmu* kładę nacisk na różnicę między modernizmami zachodnioeuropejskimi a modernizmami wschodnio- czy środkowoeuropejskimi, ponieważ właśnie świadomość tych różnic warunkuje specyfikę badania naszego przedmiotu.

Historyk literatury, jak każdy badacz, jeżeli chce w sposób precyzyjny opisać swój przedmiot, musi mieć przede wszystkim język opisu, czyli narzędzia dostosowane do tego przedmiotu. We wstępie staram się wskazać objawy choroby, na którą cierpi dzisiejsza polonistyka. Ta przypadłość polega na tym, że jeśli ktoś chce opisać zjawisko specyficznie polskie, czy środkowoeuropejskie, to sięga po najbardziej wyrafinowane, ale często w tym kontekście dziwaczne koncepcje, które zostały sformułowane na użytek zupełnie innych zjawisk, innych twórczości, innych społeczeństw itd., czyli cytując klasyka, zakłada krowie siodło. Brak własnych narzędzi, brak refleksji nad nimi, niedostatek namysłu nad wspomnianą specyfiką spowodował, że otrzymaliśmy dziesiątki publikacji, w których na przykład prace powstałe w północnoamerykańskim kręgu kulturowym były traktowane jako źródło interpretacji zjawisk związanych z polskim modernizmem. A trzeba zdawać sobie sprawę, że między modernizmem amerykańskim, a modernizmem polskim, tak samo jak między modernizmem amerykańskim i zachodnioeuropejskim są ogromne różnice kulturowe. Nieuwzględnienie tego prowadzi do powstania opisów – mówiąc eufemistycznie – dalekich od trafności. Na przykład modernizm środkowoeuropejski, wschodnioeuropejski i modernizm krajów romańskich Europy Zachodniej to formacja, dla której kluczowa jest tradycja awangardowa, ale można tu użyć także określeń futurystyczna, dadaistyczna, surrealistyczna itd. Literatury amerykańska i angielska nie znały futuryzmu i surrealizmu, co ma daleko idące konsekwencje. Jeżeli posługujemy się pojęciem modernizm, mając na myśli środkowoeuropejski futuryzm czy dadaizm i chcemy coś zakomunikować badaczowi literatury amerykańskiej, to on nie bardzo wie, o co chodzi, ponieważ ten klasyczny modernizm w prozie amerykańskiej czy brytyjskiej to dla niego nowoczesny realizm (obecny na przykład w twórczości Conrada, Jamesa czy Prousta). Ta kakofonia znaczeń spowodowana jest (była?) brakiem refleksji nad metodologią opisu metahistorycznego. Stąd moja próba dostarczenia nowych narzędzi badaczowi polskiego modernizmu. Pośrednio wpisuję tu następujące przesłanie: „Pamiętaj, że to, co badasz, to nie jest zjawisko abstrakcyjne i

uniwersalne, ono wyrosło w pewnym kontekście historycznym, kulturowym i społecznym, w związku z tym stosuj pojęcia, terminy, interpretacje, które mają wydobyć tę swoistość, a nie nakładaj na to pojęć i znaczeń, które ową specyfikę zacierają”. Jeżeli będziemy pokazywać fenomeny związane z naszym kręgiem kulturowym w taki sposób, że one się upodobnią do opisów, które nie mają z nimi nic wspólnego, to ktoś, komu chcemy przekazać nasze doświadczenie, po prostu w ogóle tego nie zauważy, a nawet może sobie pomyśleć: „wasza literatura była czystą imitacją”. *Notabene* w syntetycznych książkach na temat modernizmu w Europie wymieniany jest modernizm kataloński czy belgijski, ale polskiego nie ma.

Żaneta Nalewajk: Jednym z dwóch kluczowych (tytułowych) pojęć problematyzowanych w pana książce jest kategoria modalności oznaczająca stosunek mówiącego do tego, co jest przedmiotem jego wypowiedzi. W tej decyzji upatruję znak dążenia do restytucji kategorii podmiotu mówiącego oraz sprzeciwu wobec ponowoczesnych diagnoz w sposób metaforyczny wieszczących śmierć podmiotowości. Chciałabym zapytać, dlaczego pana wybór padł właśnie na podmiot, do którego pojęcie modalności bezpośrednio odsyła?

Włodzimierz Bolecki: Takie rzeczywiście były moje intencje. Na dyskusje o „śmierci podmiotu” szkoda mi czasu, felieton Barthesa na temat „śmierci autora” i napuszone interpretacje tego tekstu zawsze mnie śmieszyły. *Notabene* czy pamięta pani pyszną anegdotę Miłosza o Berkley w 1968 r? Ktoś napisał na budynku uniwersytetu „Bóg umarł. Nietzsche”. A ktoś inny dopisał „Nietzsche umarł. Bóg”. To samo jest z tak zwaną śmiercią podmiotu czy autora. Ale wracając do pani pytania – rzeczywiście, w mojej książce chodzi o restytucję pojęcia podmiotu jako kluczowej kategorii modernizmu we wszystkich wymiarach: epistemologicznym, ontologicznym, aksjologicznym, światopoglądowym i wypowiedzeniowym. Modalność jest według mnie centralnym problemem współczesnej humanistyki. Jako problem teoretyczny okazuje się konsekwencją pytania o podmiotowość i refleksji nad formami subiektywnością w kulturze współczesnej. Dominantą kultury nowożytnej, która wyłania się wraz z powstaniem humanizmu renesansowego, jest właśnie podmiot, człowiek – i powstanie nowożytnej antropologii zwanej potocznie humanizmem. Oczywiście, przez wieki podlegała ona rozmaitym ewolucjom, zmieniają się jej formuły, a modernizm dwudziestowieczny to kolejna formacja, która podejmuje dylematy zrodzone przez renesansową filozofię podmiotu i uświadamia sobie ich konsekwencje.

Koncepcja modernizmu i jego modalności w mojej książce powstała jako sprzeciw wobec banalizacji pojęcia podmiotu i posługiwania się kategorią postmodernizmu jako swoistym wytrychem do wszystkich zamków kultury współczesnej. Postmodernizm jest kategorią, która w Polsce zaczęła funkcjonować kompletnie bezrozumnie. Jej pojawienie się można porównać do następującej sytuacji: na środku pustyni nagle ktoś buduje fabrykę Mercedesa czy Jaguara, innymi słowy zaczyna działać tak, jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że w promieniu setek kilometrów nie ma żadnej twardej drogi, niezbędnej dla tych samochodów. Mówiąc mniej metaforycznie i powtarzając tezę, którą sformułowałem ponad 10 lat temu: dywagacje na temat polskiego postmodernizmu w sytuacji, w której nie było jeszcze prac na temat polskiego modernizmu (przez modernizm rozumiano wczesną fazę Młodej Polski), były zawieszane w próżni. Dzisiaj z największym przekonaniem mogę powtórzyć to, co sygnalizowałem w książce *Polowanie na postmodernistów (w Polsce)*, a mianowicie: postmodernizm jest późną, krytyczną fazą samoświadomości zjawisk modernistycznych. Współcześnie powstaje coraz więcej prac, których autorzy dostrzegają, że koncepcja postmodernizmu w literaturze jako gwałtownej przerwy, radykalnego zerwania ciągłości z modernizmem, niczego nie tłumaczy, ponieważ literackie zjawiska estetyczne, artystyczne, które są przypisywane postmodernizmowi, istniały w obrębie modernizmu europejskiego (wyjątkiem jest architektura, ale to inny temat). Warto pamiętać, że postmodernizm został spopularyzowany na gruncie piśmiennictwa amerykańskiego, a tam rozumienie samego modernizmu w literaturze i sztuce jest zupełnie inne. Amerykanie stosunkowo późno odkryli, że istnieją europejski futurizm i dadaizm i zdziwili się, że w tych nurtach sposób traktowania konwencji literackiej jest bardzo postmodernistyczny. Na tych przykładach najłatwiej zaobserwować, że wspomniane asynchronizmy, przesunięcia w czasie, są rzeczą normalną w historii kultury. Historyk literatury musi brać pod uwagę, skąd pochodzi dany termin i co oznacza w kontekście, w którym powstał.

Żaneta Nalewajk: Zastosowanie kategorii modalności w procesie konstruowania modelu polskiego modernizmu pozwoliło panu na mówienie nie o jednym modernizmie, a o wielu modernizmach...

Włodzimierz Bolecki: Tu modalność jest tylko jednym ze składników tej koncepcji. Jej podstawowa teza sprowadza się do twierdzenia, że modernizmem nie jest jedna, choćby najbardziej znana koncepcja nowoczesności (w Polsce przez lata była to nowoczesność awangardy), ale całość powstała z wzajemnych zaprzeczeń, przeciwstawień, współbrzmień,

polemik, a nawet wykluczających się koncepcji literatury – czyli ich dynamiczny wielogłos, w centrum którego znajduje się pytanie o nowoczesność i jej konsekwencje. Modernizm to zawsze zbiór modernizmów i w tym sensie „modernizm” jest w mojej książce pojęciem metahistorycznym.

Żaneta Nalewajk: Czy zamierza pan kontynuować badania, których rezultatem jest książka *Modalności modernizmu...* Czy chciałby pan, żeby ta problematyka była podejmowana przez innych badaczy? W jakim kierunku powinny iść takie badania?

Włodzimierz Bolecki: Gdy byłem początkującym historykiem literatury zachowywałem się jak Molierowski *monsieur Jourdain* – zajmowałem się modernizmem i nowoczesnością, ale nie rozumiałem treści tych pojęć. Teraz jest mi łatwiej... Tak, zamierzam nadal zajmować się modernizmem. Przede wszystkim jednak liczę na młodych badaczy, których jest już wielu – na przykład Mateusz Chmurski czy Tamara Brzostowska-Tereszkiewicz, a także na uczniów prof. Danuty Ulickiej zajmujących się wschodnioeuropejską, modernistyczną teorią literatury czy na młodych badaczy wrocławskich pracujących nad początkami nowoczesnego literaturoznawstwa w Polsce. Prędzej czy później te prace złożą się w nową całość – i mam nadzieję, że kolejne książki na temat modernizmu w środkowej Europie spowodują renesans zainteresowania nim jako najważniejszą, nieustannie zmieniającą się, a przez to nadal żywą w naszym regionie formacją kulturową.

Żaneta Nalewajk: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmowa odbyła się 03.10. 2013 w Pracowni Poetyki Historycznej

Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk